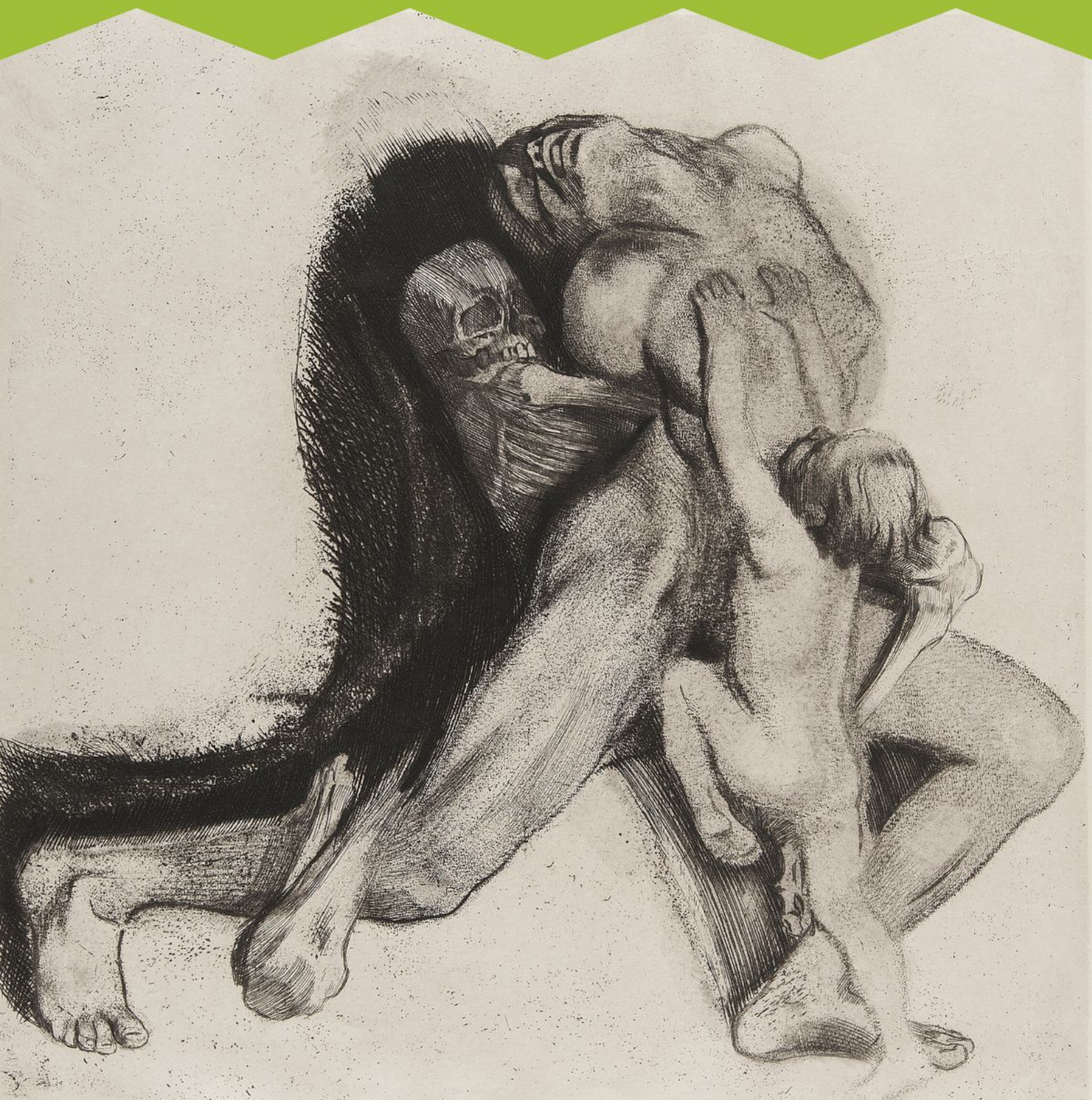


Jak skończyć z piekłem kobiet?



TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

Jak skończyć z piekłem kobiet?

(„ŚWIADOME MACIERZYŃSTWO”)

CO TO JEST ŚWIADOME MACIERZYŃSTWO?

Dnia 25 października r. 1931 otwarto przy ulicy Leszno 53 w Warszawie pierwszą w Polsce *poradnię świadomego macierzyństwa*. Data ta będzie miała z pewnością swoje znaczenie. Ponieważ idea — u nas przynajmniej — jest nowa, pragnę w paru słowach objaśnić jej istotę.

To jest... czy ja się dobrze wyraziłem, że idea jest nowa? Raczej jest dość stara. Czy zauważył kto mianowicie, aby żona dyrektora fabryki czy banku, aby pani doktorowa lub pani profesorowa miała tuzin, a nawet pół tuzina dzieci, aby rodziła piętnaście razy, jak się to zdarza często w domu robotnika lub chłopca? — Nie. — Więc co? Czyżby fizjologia u tych pań była inna, czyżby natura odmieniła dla nich swoje prawa? — Też chyba nie. Po prostu, te uprzywilejowane istoty posiadały od dawna sekret *regulacji urodzeń* czyli *świadomego macierzyństwa*; mają przeważnie dzieci kiedy chcą, ile chcą, nie przekraczają cyfry czasem aż nazbyt niskiej. Stąd, widzimy taki obraz: w obszernym mieszkaniu na pierwszym piętrze bawi się dwoje zdrowych dzieci; w suterrenach, w jednej izbie, gniecie się ich, choruje i często mrze¹ ośmioro...

TO, CO PANI ROBI CO DZIEŃ...

Zatem, świadome macierzyństwo jest od dawna faktem w sferach tzw. wyższych.

— Co to jest regulacja urodzeń? — pytała mnie jedna paniusia.

— *To jest, łaskawa pani, to, co pani robi co dzień.*

Chodzi o to, aby dobrodziejstw *świadomego macierzyństwa*, będących dotąd monopolem uprzywilejowanych, dostarczyć tym, którzy najbardziej ich potrzebują. Temu celowi służy nowa poradnia. Ma ona uświadomić kobiety, że ustrzec się ciąży można i nieraz trzeba; ma im dostarczyć taniej i dobrej rady lekarskiej oraz najlepszych środków zapobiegawczych po cenie kosztu. Nie jest to instytucja dobroczynna, ale instytucja społeczna.

— A jeżeli bezpłodna kobieta chce mieć dzieci?

— W takim razie lekarz udzieli jej wszelkiej rady po temu. Już obecnie przychodzą takie pacjentki. Nie chodzi o to, aby bezwzględnie ograniczać liczbę urodzeń; chodzi o to, aby mieli dzieci ci, którzy je mogą wyżywić i wychować. To wyraża sama nazwa: „świadome macierzyństwo”.

NOWOŚĆ NIE NOWA

Oczywiście jednak, główną klientelą poradni będą kobiety pragnące ustrzec się ciąży. Nie przerwać ją², ale ustrzec się jej.

O ile idea ta nie jest nowa w stosunku do praktyki klas uprzywilejowanych, nie jest również nowa, jeżeli spojrzeć na to, co się dzieje na szerokim świecie, nie zacieśniając się do naszego podwórka. Takie poradnie istnieją i funkcjonują w wielu krajach Europy. W Holandii są — bodaj od czterdziestu lat — uznane za *instytucje użyteczności publicznej*.

¹mrze — dziś: umiera. [przypis edytorski]

²główną klientelą poradni będą kobiety pragnące ustrzec się ciąży. Nie przerwać ją, ale ustrzec się jej. — Na ścianach poradni widnieje napis: „Tu się ciąży nie przerywa, tylko się ciąży zapobiega”. [przypis autorski]

W Anglii popierane są przez rząd. Pełno ich w Skandynawii, coraz więcej w Niemczech. Istnieje *Światowa Liga regulacji urodzeń*, która urządza doroczne kongresy i w której znajdują się przedstawiciele wszystkich krajów, z wyjątkiem, jak dotąd, Polski.

NIE BEZ WALKI

Rzecz prosta, że nie obyło się to bez walki. Idea regulacji urodzeń urażała zbyt wiele zabobonów, zbyt wiele zastarzałych narowów³ myślenia, zbyt wiele interesów wreszcie, aby mogła sobie tak łatwo utorować drogę. Długi czas nie wolno było o niej swobodnie pisać, nie mówiąc już o działaniu. Najpoważniejsze publikacje w tym duchu konfiskowano np. w Niemczech pod zarzutem... pornografii! Anglia, Ameryka, nie chciały słyszeć o tym. Idea *świadomego macierzyństwa* miała swoich męczenników, którzy pokutowali za nią po więzieniach. Ida Cradvoch, pierwsza pionierka regulacji urodzeń (*birth-control*) w Ameryce, skończyła samobójstwem, zaszczuta przez obłudę społeczną. Kilka dziesiątków lat trwało, zanim idea *świadomego macierzyństwa* odniosła pełne zwycięstwo. Nazywam je *pełnym*, ponieważ nastąpiło ono w najbardziej konserwatywnym kraju, w najbardziej konserwatywnej instytucji. Dnia 28 kwietnia 1928, angielska Izba Lordów wezwała rząd do usunięcia zakazu, który wprzód zabraniał instytucjom społecznym uświadamiania kobiet o metodach chronienia się od ciąży. Widocznie cyfry rosnącego bezrobocia wymowniejsze były dla angielskich mózgów niż wszystkie argumenty odwołujące się do rozumu i ludzkości.

CO MÓWI MUSSOLINI?

Dwa są jeszcze kraje, w których propaganda *świadomego macierzyństwa* oraz dostarczanie środków zapobiegania ciąży karane są grzywnami i więzieniem: Francja i Włochy. Trzeba wytłumaczyć czemu.

Francja jest, można powiedzieć, ojczyzną *świadomego macierzyństwa*; jeżeli nie jego teorii, to praktyki. Od dawna, bez hasel i programów, z instynktu — można powiedzieć — zaczęto tam ograniczać przyrost rodzin. Złożyły się na to różne czynniki: francuski zdrowy rozum, i instynkt posiadania, pęd do wyższej stopy życia i wzniesienia się na drabinie społecznej, i zmysł samoobrony kobiety, która nie chce rezygnować z kobiecości i nie chce być tylko maszyną do rodzenia dzieci. Nie żadne „wyczerpanie rasy”, ale po prostu świadome ograniczenie było przyczyną zmniejszenia liczby urodzeń. Od dawna utrwalił się tam słynny *system dwojga dzieci*, który stworzył zamożność Francji. Po przegranej wojnie r. 1870, stagnacja przyrostu ludności zaniepokoiła rząd, przede wszystkim z punktu militarnej przewagi szybciej mnożących się Niemiec. Rząd wywiera tedy presję w duchu populacyjnym, właśnie dlatego, że kraj od dawna uprawia *regulację*; i ludność uprawia ją wciąż, mimo wszelkich represji, tyle tylko, że stosuje ją zapewne gorzej pod względem higieny niżby to było możliwe przy zupełnej swobodzie. Akcja przeciw *świadomemu macierzyństwu* trąci tu zresztą — jak wszędzie — pocieszną obłudą: minister nagradza krzyżem Legii z trudem wynalezionego biedaka, który ma ośmioro dzieci, ale sam pan minister ma... jedno dziecko lub dwoje. Bądź co bądź, dzięki ograniczeniu urodzeń, Francja jest krajem, który prawie nie ma bezrobotnych. I zamiast by Francja naśladowała płodność Niemiec, przeciwnie, dzisiejsze Niemcy w drodze *regulacji* zniżyły swój przyrost niemal do skali Francji.

We Włoszech panujący obecnie *przymus płodności* jest w ścisłym związku z imperializmem Mussoliniego. Dyktator chce mieć nadmiar ludności, niby przegrzany kocioł parowy, potrzebny mu w jego dążeniach do *ekspansji*. Ale, mimo forsownej akcji w tym duchu, mimo nadawania szlachectwa bohaterowi, który wyprodukuje sześcioro dzieci, przyrost ludności jest słaby. To, że nieograniczona rozrodczość jest na rękę imperializmowi, to chyba nie będzie dla nas argumentem. A dzisiejszemu stanowisku Mussoliniego można przeciwstawić własne jego słowa, gdy, w odpowiedzi na ankietę turyńskiego pisma *Wychowanie płciowe*, oświadczył w r. 1913, że „uznaje *regulację urodzeń* jako akt rozumu i odpowiedzialności u wszystkich ludzi, którzy roszczą sobie pretensje do miana myślących istot. Uważa ograniczenie urodzeń za święty osobisty i społeczny obowiązek i nie przyznaje sądom żadnych praw w tej kwestii, o ile nie chcemy wrócić do średniowiecza”.

³narów (daw.) — tu: szkodliwe przyzwyczajenie. [przypis edytorski]

Bardzo rozsądnie powiedziane. Brawo, Mussolini.

A U NAS?...

Podczas gdy od dziesiątków lat walczono o te sprawy w starym i nowym świecie, Polska, można powiedzieć, przespała te walki. Ucisk problemów bytu narodowego, bierność i niskie uświadomienie mas, supremacja kleru — wszystko składało się na to, że nawet echa tych haseł nie bardzo dochodziły do nas. Brzmiałyby zresztą niepopularnie. Byliśmy w fazie ciągłego liczenia się; pocieszano się, że, skoro nas jest tylu a tylu, a przybywa nas jeszcze ciągle, wrogowie „nie strawią nas tak łatwo”. Bano by się, że gdyby nas było mniej, wcisnęłyby się w miejsce tego ubytku *obce żywioły* etc. Słowem, nie bardzo zastanawiano się nad zagadnieniem populacyjnym, na pozór mniej palącym w kraju o przewadze ludności rolniczej a nie robotniczej. Emigranci ciągnęli za morze, na Saksy⁴...

Kiedy, w zaraniu naszego nowego bytu, nastąpiło się to zagadnienie, uczeni nasi — ekonomiści, socjologowie — oświadczyli się stanowczo za ograniczeniem płodności, widząc w niej źródło pauperyzacji kraju, materialnej i duchowej. Ustawy nasze są w tej mierze neutralne, tym samym nie ma żadnych przeszkód do akcji w duchu *świadomego macierzyństwa*. Mimo to, brak odwagi mówienia głośno o pewnych sprawach, pruderia obyczajowa, były powodem, że akcji tej nie podejmowano dotąd, podtrzymując bezmyślnie w pojęciach ogółu fetysza płodności.

Wyrosła ona, siłą rzeczy, z okazji głośnej dyskusji o *karalności przerywania ciąży*⁵. Mimo że w nowym projekcie kodeksu karnego nasza Komisja kodyfikacyjna, zrozumiawszy wreszcie, ile krzywdy i ile niedoli kryło się w dotychczasowych paragrafach, posunęła się bardzo daleko w ich złagodzeniu, nie jest to jeszcze rozwiązaniem kwestii. Jedynie *zapobieganie ciąży*, tam gdzie ona jest niepożądana i gdzie mogłaby pchnąć do sztucznego jej przerwania, może być radykalnym lekiem na plagę poronień. Powrócimy jeszcze do tego. Dość, że jako konkluzja sprawy o spędzenie płodu wyłoniła się akcja *świadomego macierzyństwa*.

Teraz, kiedy akcja się rozpoczęła, trzeba być przygotowanym, że będzie z różnych stron zwalczana. Pragniemy przeto, na użytek publiczności, która będzie aż do znudzenia karmiona pewnymi argumentami, przedstawić zawczasu nieco kontrargumentów.

PRZYWILEJ BIEDAKÓW...

Jak wspomniałem, nieograniczona płodność jest smutnym przywilejem biedaków. Jakie katastrofy niesie z sobą, nad tym nie potrzeba się długo rozwodzić. Przed wszystkim nędzę, i wszystko, co się z nią łączy. Z ciemnoty powstaje i ciemnotę pogłębia. Niszczy zdrowie kobiety, łącząc wysiłek ciąży, rodzenia i karmienia z narastającym wciąż wysiłkiem pracy, aby sprostać potrzebom tej wciąż pomnażającej się rodziny. Udaremnia wszelki duchowy rozwój, niszczy radość życia, sprowadza egzystencję człowieka do poziomu bydła. Popycha nieraz kobiety do rozpaczliwych czynów, do samobójstwa, do dzieciobójstw, z których tylko drobna cząstka dochodzi do wiadomości. Zadaje ciężką krzywdę dzieciom, robiąc z nich niekochanych, zaniebanych pariasów. Dzieci, w miarę jak przychodzą na świat, kradną tym, które już są w domu, powietrze do oddychania, odejmują kawałek chleba od ust: to niemal walka o byt, w której jedne giną, a te, które zostają przy życiu, rozwijają się tym nędzniej, im większa jest nędza tej nazbyt licznej rodziny.

Osobny rozdział stanowiłyby katastrofy, jakie nieumiejętność zapobieżenia ciąży powoduje u kobiet niezamężnych, oraz los, jaki oczekuje ich dzieci, o ile ujrzą światło dzienne...

„KOBIETA TRZYDZIESTOLETνια”...

Jeden z współtwórców poradni *Świadomego macierzyństwa*, dr. Rubinraut, tak kreśli obraz męczennic nieograniczonej płodności:

⁴na Saksy (pot.) — określenie emigracji zarobkowej, pochodzące od nazwy Saksonii, częstego w XIX w. celu tych wyjazdów za pracą. [przypis edytorski]

⁵dyskusja o karalności przerywania ciąży — zob. *Piekło kobiet*. [przypis autorski]

„Pacjentka, którą badam, jest kobietą z proletariatu. Wystarczy spojrzeć na jej ciało, aby wiedzieć, że tak jest. „Kobieta — rodzicielka”, „kobieta — dostarczycielka żołnierzy”, „kobieta — spłacająca dług świętym prawom natury” zeszyła z piedestału, na którym postawiła ją przestarzała frazeologia, i przyszła, drżąc ze strachu, do lekarza, aby dowiedzieć się, czy nie grozi jej nowa ciąża.

Skóra na jej brzuchu — to stary zwiotczały pergamin, na którym przeczytać można historię jej nieszczęść. Powłoki brzuszne ścieniały tak, że ręką można przez nie wyczuć kiszki. Narządy rodne wypadają — przy kaszlu, kichnięciu wydziela się bezwolnie moc. Potworny ten obraz tak zwanej „zdrowej kobiety” można uzupełnić, opisując pęknięte, bliznami pokryte krocze, pozostałości po wysiękach i zapaleniach. Na nogach widać się bolesne sznury żyłaków, a piersi są obwisłe i zwiotczałe.

Mając przed sobą taką kobietę, najbardziej doświadczony lekarz nie potrafi określić jej wieku. Z przerażeniem dowiadyuje się, że ma lat 30 albo 32. Miała sześcioro dzieci, z których żyje dwoje. Przeszła siedem poronień z nieodstępnymi w jej warunkach gorączkami i z ciężkimi komplikacjami. Gdy przekonałem się, że jest w ciąży, zabrakło mi odwagi, żeby jej to powiedzieć. Przerażenie w jej oczach wybitniej niż słowa mówi o nowych wydatkach, nowych mękach, nowych chorobach, które ją czekają. Żaden chlebobdawca nie podwyższy kobiecie płacy za to, że wydajność jej pracy jest zmniejszona, nikt nie da pracy bezrobotnemu, nie podwyższy pensji robotnikowi, dlatego tylko, że żona jest w ciąży. Umęczona troską wyżywienia rodziny, źle odżywiona, zapracowana, z chwilą zajścia w ciążę, zaczyna z soków własnych utrzymywać głodzącą się już w jej łonie nową istotę”...

Matka, Ciąża, Bieda

NIECO STATYSTYKI

Statystyka, jak wiadomo, to jest dobra dziewczyna, która pozwala z sobą robić, co się chce. Jakimi cyframi operują najczęściej ci, którzy się puszą z naszego „uspaniałego” przyrostu ludności? Cyframi *urodzeń*.

Prawda

Tymczasem, nie to stanowi przyrost ludności, co się urodzi, ale to, co się wychowa i *jak się wychowa*. Otóż, stwierdzoną jest rzeczą, że w ślad za wysoką liczbą urodzin idzie wysoka śmiertelność dzieci. Z nędzy, z oplakanych warunków matki w czasie ciąży i karmienia, z braku powietrza, z braku opieki, ze złego żywienia. Natomiast z ograniczeniem urodzin zmniejsza się śmiertelność; rodzice mają mniej dzieci, ale mogą je wychować. W Holandii, w okresie, w którym liczba urodzin obniżyła się z 37 (na 1000) do 19, śmiertelność spadła z 23 do niespełna 10.

W Polsce, na 1000 mieszkańców liczba urodzin wynosi 32,2. Imponujące, co? Ale liczba zgonów wynosi — 20,1. Czyli przyrost ludności — 12,1. Holandia osiąga mało co mniejszą cyfrę przy liczbie urodzin 23,4.

A teraz, inne zestawienie. Włochy, gdzie *regulacja urodzeń* jest zabroniona, mają przyrost bodaj mniejszy niż Holandia, gdzie jest zalecana...

Czyli, nadmierny przyrost ludności idzie w znacznej mierze na powiększenie śmiertelności, reszta dopiero na istotne zwiększenie ludności, przy równoczesnym upośledzeniu jej *jakości*, fizycznie i moralnie.

CO TO KOSZTUJE?

Doniesiono mi z miasteczka w Poznańskim o takim wypadku. *Optant*⁶ dostał „z łaski miasta” mieszkanie w chlewie; chlew się spalił wraz z częścią dobytku; chłop ze zgryzoty pochorował się i skończył w szpitalu. Żona jego mieszka gdzieś z łaski na strychu; miała ogółem *piętnaścioro* dzieci, z czego troje żyje...

Oto obrazek... Zapewne, nie każda rodzina mieszka w chlewie i nie każdy chlew się pali; ale cyfra *piętnaścioro* dzieci, z których uchowa się *troje*, nie jest czymś wyjątkowym;

⁶*optant* (z fr. a. z łac. *optant*: zwolennik jednej z opcji) — tu: człowiek, który na terenach niejednorodnych etnicznie opowiedział się za jedną z narodowości; często taki wybór łączył się z koniecznością przesiedlenia. [przypis edytorski]

w takiej czy innej proporcji, ta masowa produkcja dzieci po to, aby wychować ich niewielką część, jest zwykłą rzeczą w chacie chłopca czy w suterenie robotnika. Mimo woli wziąłem ołówek i zacząłem liczyć. Piętnaścioro dzieci na troje żywych. Co to znaczy? To znaczy sto trzydzieści pięć miesięcy ciąży; może drugie tyle karmienia; piętnaście połówów i porodów, trochę chorób przy tej okazji, piętnaście pijaństw na chrzcinach, dwanaście śmierci. Piętnaście taks za chrzciny, dwanaście za pogrzeby; metryki urodzin i zejścia; czy nie miałem kiedyś racji nazwać tego „podatkiem obrotowym”? I to wszystko po to, aby wyprodukować *troje dzieci*, o ile tych troje się wychowa; bo i to jest bardzo wątpliwe w tych warunkach... A wtedy proporcje jeszcze odpowiednio się zmieniają. Diabelnie droga produkcja. Fabryka, która by produkowała tym kosztem, musiałaby zbankrutować.

A teraz, weźmy tę samą rodzinę wrosłą w zasady regulacji urodzeń, *świadomego macierzyństwa*. Miałaby, dajmy na to, tych samych troje dzieci, ale te dzieci wychowałyby się zdrowo; cały zaś zaoszczędzony *podatek obrotowy* poszedłby na zaspokojenie ludzkich potrzeb życia.

Straciłaby jedynie — statystyka, w której ta rodzina nędzarzy zajmuje — wspaniałe miejsce piętnastu urodzeń...

CO W TYM TONIE?

I oto położyliśmy palec na bolące nasze całego życia. Rzecz jasna, że w tych ciążach, porodach i pogrzebach — no, i poronieniach! — że w tej otchłani musi utonąć wszystko, co jest ponad prymitywną obronę od głodu; że w niej tonie i elementarz dla dzieci, i użytek mydła, i oświata, i miłość, i wdzięk życia, i większość ludzkich uczuć i potrzeb duchowych. Bo i tam, gdzie nie chodzi o ostatni szczebel nędzy, w skromnej na przykład rodzinie urzędniczej, i tam chroniczna ciąża musi pochłonąć wszystko, co się wiąże z jakimiś umysłowymi zainteresowaniami. W miarę jak rosną trudności egzystencji, odpada stopniowo i książka, i teatr, i podróż, i odpoczynek, zostaje tylko poród z przyległościami. Horyzont zacieśnia się, zaciemnia. Pauperyzacji materialnej towarzyszy duchowa. A ciągły strach przed nową ciążą zmienia się w obsesję, w psychozę.

LĘK PRZED CIĄŻĄ

Tylko ten, kto miał sposobność czytać poufne listy kobiet, może mieć pojęcie, czym jest dla kobiety — czym jest dla rodziny — nieustający lęk przed ciążą, przed jej katastrofą. Powyżej pewnej ilości dzieci, mało która kobieta zresztą godzi się z faktem ciąży; wie, że musi ją przerwać. Zaczyna się upokarzająca wędrówka po lekarzach, po klinikach, zebranie o świadectwa lekarskie, które najczęściej — dla biednych! — nie wystarczają; drwinki, dowcipy i nauki moralne lekarzy, którzy odmawiają jej pomocy. Wreszcie, biedna kobieta idzie do akuszerki, która ją bodaj rozumie i która ją uwolni od ciąży; ale zedrze z niej skórę i wpędzi zwykle w chorobę wymagającą interwencji lekarza. Tak czy owak, ruina zdrowia, ruina dla domu. To widmo ciąży jest czymś tak gnębiącym, że niszczy wszelką radość życia, paraliżuje stosunki małżeńskie, miłość czyni klęską; często męża kochającego żonę wypędza — za jej zgodą — do prostytutek. Kielkujące życie, które powinno być radością, staje się złośliwym nowotworem, który się jak nowotwór operuje.

Kiedy pisałem *Piekło kobiet*, dostawałem sporo takich listów, które sprawiły na mnie niezatarte wrażenie. Jeden czy dwa ogłosiłem nawet. Niestrudzona działaczka *świadomego macierzyństwa*, Margareta Sanger, dostała takich listów setki tysięcy; ogłosiła z nich 5000; warto, aby je przeczytali ci, którzy zwalczają *świadome macierzyństwo* w imię dobra rodziny! Oto np. kobieta trzydziestopięcioletnia — ośmioro dzieci, trzy poronienia, o szóstej rano wydoiła sześć krów, o dziewiątej urodziła dziecko; najmłodsze ma dziewięć miesięcy: drży na myśl, że mogłaby jeszcze jedno urodzić. „Gdybym mogła — pisze ta wspaniała amerykańska działaczka, Margareta Sanger — weszłabym na dach, aby krzyknąć kobietom, co mają robić”!

PODKOPYWANIE RODZINY...

Jedną z największych niedorzeczności, jakie w tej kwestii powiedziano — a mówi się ich dużo — jest to, że *regulacja urodzeń* grozi jakoby rodzinie. Bo — wręcz przeciwnie — jeżeli co można by powiedzieć o *świadomym macierzyństwie*, to że ono ratuje rodzinę.

Interes, Pieniądz, Dziecko,
Rodzina

Ciąża, Bieda, Poród,
Pozycja społeczna

Rodzina

Weźmy dwa przykłady, dwa domy. W jednym, w ciasnym mieszkaniu, wynędziała kobieta, zaniedbana, bez wdzięku, mimo młodych lat przedwcześnie postarzała. U jej kolan kilkoro drobnych dzieci, przy piersi dziecko, a już jest w ciąży. Dom pełen wrzasku, brudu, smrodu, jest istnym piekłem; kobieta w niewoli swej macicy straciła zainteresowanie do czegokolwiek w życiu. Mąż ucieka od tego piekła do szynku; czasem, wróciwszy pijany, kopie żonę w brzuch, aby ubić nienawistną ciążę. Wreszcie, przy jeszcze jednym dziecku, kobieta „psuje się”, choruje często, ginie na zakażenie krwi, zostawiając ten drobiazg na łasce losu.

Przeciwstawmy temu domowi kobietę zdrową, schludną, wesołą, która ma dziecko jedynie co pewien okres czasu, konieczny dla wypoczynku organizmu i dla uczynienia zadość potrzebom materialnym. Najczęściej wychowa dzieci tyle, co i tamta, ale zdrowych; może je wychować starannie, może dać nawet pewien wykwint swemu domowi i swojej osobie, może walczyć skutecznie o przywiązanie męża.

Ale nie tylko to. Dopóki założenie rodziny było nieuchronnie związane z natychmiastowym potomstwem, rzecz prosta, że ludzie — w sferach mieszczańskiej „inteligencji” zwłaszcza — byli w tym niezmiernie ostrożni, niełatwo się żenili. Stąd mężczyzna w najlepszych latach zdany był na prostytutkę, nad panną wisiała zmora staropanieństwa. Kombinacje materialne grały daleko większą rolę niż uczucie, zły dobór umniejszał widoki szczęścia. Nie było odwagi w kojarzeniu się na życie. Dziś, w miarę jak rozpowszechnia się dobrodziejstwo *świadomego macierzyństwa*, czasowa ochrona od ciąży, młodzi żenią się o wiele łatwiej; pierwsze lata, kiedy wystarczają sami sobie i kiedy są na dorobku, spędzają bezdzietnie, aby później tym bardziej cieszyć się przybytkiem dzieci. Dziecko nie jest katastrofą, ale radośnie witany przybyszem. Można powiedzieć, że — wręcz przeciwnie temu, co się klepie — regulacja urodzeń jest cementem szczęśliwej rodziny.

„PRZECIW NATURZE” ...

Jednym z argumentów, jakie się wytacza przeciw *regulacji urodzeń*, ma być, że ona jest „przeciw naturze”. Takie argumenty spotyka się w ustach kleru, który w tym jednym stał się zapamiętałym obrońcą natury! Ale wyrwywają się z nimi nawet i lekarze: jeden taki mądrała w warszawskim tow. ginekologicznym potępił w każdym wypadku (!) zapobieganie ciąży jako *przeciwne naturze*.

Zaledwie trzeba wykazywać, jak dziecinne jest to rozumowanie. Toż, gdyby tak brać, cały nasz sposób życia jest „przeciw naturze”; odzież, gotowanie potraw, szczoteczka do zębów... W naturze byłoby mieszkanie w dziupli czy w jaskini. Praca w fabrykach też nie jest w naturze. Niepodobna jest na wszystkich punktach odbiec od natury, a naraz wybrać sobie jeden i nawoływać do „natury”.

Ale nie w tym największa naiwność. Czy ci apostołowie przykazań natury wierzą, że wszyscy ci, którzy nie stosują skutecznych środków zapobiegawczych, żyją w tym *wedle natury*? Spytajcie lekarzy, co za sposobów, co za kombinacji chwytają się ludzie, aby się ustrzec ciąży; jak przedstawia się w tej mierze pożyte mnóstwo małżeństw czy nie małżeństw? Te praktyki, to są prawdziwe wynaturzenia, rujnujące system nerwowy, często poniżające kobietę.

Uświadczenie co do naukowych środków zapobiegania ciąży jest — wręcz przeciwnie — przywróceniem naturalnego obcowania.

CO POTRAFI NATURA!...

Czytałem opis takiego wypadku. Zgłosiła się do lekarza kobieta lat około czterdziestu, z prośbą, czy by jej czegoś nie mógł zalecić, iżby nie zachodziła w ciążę. Okazało się, że ta kobieta ostatni raz miała period w siedemnastym roku życia, przed zamążpójściem: od tego czasu, dwadzieścia razy rodziła i roniła bez przerwy...

Oto co potrafi natura, co jest *wedle natury*. Na wsi, czy w sferze robotniczej, takie wypadki są aż nazbyt częste. Zostawiona naturze, mniej więcej każda kobieta tak by wyglądała, o ile choroby nie uczyniłyby jej wcześniej bezpłodną. Że się tak nie dzieje, to jedynie dlatego, że „jakoś sobie radzą”... I widzimy, jakim absurdem byłoby zostawiać rzeczy *wedle natury*, i jak obłudni są ci, którzy, mając po jednym czy dwojgu dzieci, zalecają biedakom, aby żyli *wedle natury*. A owego lekarza, obrońcę natury, o którym

Natura

mówiłem wyżej, chciałbym zapytać, ile sam ma dzieci. Bo w Niemczech przeprowadzono tę złośliwą statystykę: na jednego lekarza przypada około półtora dziecka...

AUTORYTET ONANA

A teraz curiosum: na czym opiera się bajka, że zapobieganie ciąży sprzeczne jest z moralnością chrześcijańską? Na kilkunastu wierszach Starego Testamentu, zawierających historię Onana. Czytamy w księdze *Genesis* (XXXVIII, 6–10) tyle:

„A Judas dał żonę pierworodnemu swemu Her, imieniem Thamar. A Her był pierworodny Judy, złośliwy przed oblicznością pańską, i od Niego zabity jest. Rzekł tedy Judas do Onana, syna swego: Wnidź⁷ do żony brata swego, a łącz się z nią, abyś wzbudził nasienie bratu swemu. On, widząc, że się nie jemu synowie urodzić mieli, gdy wchodził do żony brata swego, wypuszczał nasienie na ziemię, aby się dzieci imieniem brata nie rodziły. I z tej przyczyny zabił go Pan, że rzecz brzydliwą czynił”.

Jasne jest, że w całej tej historii, zaczerpniętej z odległych dziejów i z zupełnie innych pojęć, chodziło zgoła o co innego; o to, że Onan nie chciał kontynuować pokolenia swego brata, co, wedle owych biblijnych pojęć, było jego obowiązkiem. Nie ma to nic wspólnego ze sprawą zapobiegania ciąży i regulacji urodzeń. Toteż pomiędzy teologami protestanckimi zawsze były co do tego punktu spory, a obecnie historia Onana nie przeszkodziła biskupom anglikańskim pogodzić się z regulacją urodzeń.

Oto jedyny punkt, na którym się opiera teologia. Jak widzimy, nie jest bardzo mocny...

„ETYKA CHRZEŚCIJAŃSKA”

Mimo to, wciąż wysuwa się przeciw *świadomemu macierzyństwu* argument, że jest ono jakoby sprzeczne *idei chrześcijańskiej*. Faktem jest, że ruch ten przez długi czas był zgodnie zwalczany przez kler wszystkich obrządków. Ale w ostatnich czasach zmienia się to zasadniczo. W r. 1930, powszechny zjazd biskupów anglikańskich w Londynie orzekł, iż „tam, gdzie zajście w ciążę będzie z jakiegokolwiek powodu szkodliwe, tam nie należy potępiać użycia naukowych środków, stosowanych rozumnie i wedle wymagań higieny”. Arcybiskup ormiańsko-wschodniego obrządku dr. Schmucker również stwierdził, że nie widzi w tej idei nic sprzecznego z zasadami chrystianizmu.

Jeżeli tedy o czym można mówić, to jedynie o negatywnym stosunku *kleru*, ale nie o *etyce chrześcijańskiej*. Niewątpliwie, w ślad za kościołem reformowanym, i kler katolicki zmienia swoje nieprzejednane stanowisko, którego surowość zwraca się zresztą jedynie przeciw najbiedniejszym, czyli tym, którzy najbardziej ograniczenia potomstwa potrzebują. Wojna, wydana *świadomemu macierzyństwu*, jest z góry skazana na przegraną.

BAJDY „POPULACYJNE”

Wytacza się przeciw regulacji urodzeń argumenty tzw. *populacyjne*. I zabawne jest, że podczas gdy nasi uczeni — ekonomiści, socjologowie — dzwonią na alarm i są bezwzględni zwolennikami ograniczenia dzikiego przyrostu, lada ignorant wyciera sobie buzię hasłami populacyjnymi, krzyczy, że Polska potrzebuje ludzi i jak najwięcej ludzi. Aby bronić rubieży... oprzeć się nawale... nie dać piędzi⁸... etc. Ale to jest zła droga. Tym sposobem żadnej *rubieży* ani żadnej *piędzi* nie obronimy.

Wskazałem już, że liczba urodzin nie dowodzi jeszcze niczego, bo w ślad za nią idzie wzmożona śmiertelność dzieci, a co więcej idzie nędza, zdziczenie, choroby i zbrodnie.

Ale gdyby nawet. Istotnie, przyrost ludności jest w Polsce ogromny, największy bodaj w Europie. Co rok przybywa blisko pół miliona żywych istot. Czy to jest taka korzyść? Mamy nadmiar ludności, ale nie mamy co z nią począć; odchowawszy — z trudem i kosztem — osiemnastoletniego dryblasza, wypychaliśmy go gdzieś za morze, aby się tam eks-

Praca, Pozycja społeczna,
Emigrant, Dziecko

⁷wnidź (daw.) — wejść. [przypis edytorski]

⁸piędź — dawna miara długości, ok. 20 cm; tu: najmniejszy nawet skrawek ziemi. [przypis edytorski]

patriował. Płodziliśmy na eksport, aby dostarczać niewolników. A odkąd drogi emigracji się zamknęły, płodzimy chyba po to, aby zwiększyć bezrobocie, aby zaludnić więzienia.

Powie ktoś, że bezrobocie nie jest wieczne. Można odpowiedzieć, że pojęcie *regulacji* — jak sama nazwa wskazuje — też jest względne; że, w miarę istotnego zapotrzebowania ludności, z pewnością naturalny pęd rozrodczy weźmie górę.

Pod tym względem godna uwagi jest polityka Anglii. Ten kraj, który z małej wyspy chce panować nad połową świata, musi chyba się rozumieć na *polityce populacyjnej*. Tymczasem Anglia, w której, wskutek *birth-control*⁹, w niedługim czasie liczba urodzeń spadła z 55 do 17 na 1000, jeszcze uważa, że spadła nie dosyć, i nawołuje do ograniczenia płodności, uswiadamia i zakłada poradnie. Rozumie, że nie ilość jest siłą, ale *jakość*. Regulacja urodzeń podniosła poziom robotnika w Anglii.

PRZYROST... ALE NĘDZY I ZBRODNI

Tutaj dam tylko jedną cyfrę statystyczną, ale wymowną. W całej Szwecji jest rocznie 600 spraw karnych; w samej Warszawie jest ich rocznie — 10.000. W Skandynawii *regulacja urodzeń* weszła w krew; u nas w klasach niższych nie istnieje prawie zupełnie. Uczni nasi widzą w tym dzikim przyroście ludności przyczynę owej przerażającej statystyki zbrodni. Te dzieci nieślubne, dzieci niepożądane, niekochane, głodne, wałęsające się, chowające się w rynsztoku bez opieki — bo matka już wydaje na świat nowe — to jest materiał na przestępców i zbrodniarzy. To są żywioly zięjące nienawiścią do społeczeństwa, które im było macochą, podatne dla każdego podszeptu zbrodni. Toteż ten przyrost ludności, którym się tak chlubimy, w znacznej części zapełnia nasze więzienia.

Dodajmy do tego losy wielu matek, które zostały matkami bez swej woli: dzieciobójstwa, spędzenie płodu; ojców, których beznadziejność własnego domu wtrąca w pijanstwo; dodajmy kwitnący przemysł poroniarek, fabrykantek aniołków, a będziemy mieli obraz tego, co nam przynosi „błogosławieństwo” nieograniczonej płodności.

ŚWIADOME MACIERZYŃSTWO A PORONIENIA

Dotknęliśmy tu ważnego punktu: sprawy poronień. W nieuczciwych atakach, jakie od samego początku skierowano na nową poradnię i na ideę *świadomego macierzyństwa*, uderza jedno: atakujący celowo mieszają *zapobieganie ciąży* a *przerywanie ciąży*, spędzanie płodu. Operują bałamutnie argumentami statystycznymi, zdrowotnymi, moralnymi, przechodząc nieznanie z jednej rzeczy na drugą, wprowadzając tym w błąd nie dość zorientowaną publiczność. Tymczasem, te dwie rzeczy nie tylko nie mają z sobą nic wspólnego, ale jedna jest wymierzona przeciw drugiej. Zapobieganie ciąży jest najdzielniejszym sposobem zwalczania klęski poronień, wobec której kodeks uznał swoją bezsilność. Biedna służąca, która znajdzie się na bruku; niezamężna nauczycielka, którą ciąża pozbawiłaby posady; bezrobotna lub obarczona już kilkorgiem dzieci matka — to niechybny żer dla poroniarek, z ryzykiem życia i zdrowia. W Niemczech obliczają ilość spędzeń płodu na milion rocznie; czterdzieści tysięcy zdrowych kobiet ginie co rok na zakażenie krwi z tego powodu. U nas — gdyby istniała statystyka w tej mierze — z pewnością przedstawiałaby się nie lepiej. Jedynie wczesne uswiadomienie, jak zapobiec ciąży, może tu być skuteczną pomocą. W miarę jak się rozwiną *poradnie świadomego macierzyństwa*, spędzanie płodu zniknie.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO...

Dziwne może się wydać, że motywy tak jasne i logiczne — i które każdy uznaje, gdy chodzi o niego lub o jego bliskich — napotykają na tępy sprzeciw, gdy chodzi o uogólnienie ich, o wyciągnięcie z nich konsekwencji społecznych. Jedną z głównych zapór jest tu po prostu — zabobon. Zabobon płodności. I trudno się dziwić, że działa, skoro zabobon ten jest jednym z najstarszych, najbardziej zakorzenionych. Uświęcony w samym słownictwie wyrażeniami: *błogosławieństwo boże*, *stan błogosławiony*, sięga on najodleglejszych epok. Ale dość łatwo jest zanalizować podstawy tego zabobonu i wykazać jego nierealność wobec dzisiejszej rzeczywistości.

⁹*birth-control* (ang.) — regulacja urodzeń. [przypis edytorski]

Niegdyś, ta nieograniczona płodność była istotnie potrzebą. Wojny, choroby, zarazy, wszelkiego rodzaju katastrofy kosily ludność; trzeba było wciąż masy dzieci, aby zapełniać te luki. I same dzieci marły jak muchy, trzeba było płodzić je na wyrost.

Obecnie stosunki te znacznie się zmieniły. Przeciętna wieku ludzkiego podniosła się znacznie. Dzieci, jeżeli mrą jeszcze masowo, to właśnie tam, gdzie ich *nadmiar* pozbawi je warunków do życia.

Dawniej było więcej miejsca, mniej ludzi, stosunki prostsze, sprawa mieszkania i wychowania nie istniała prawie, praca rąk była wszystkim, ilość tych rąk majątkiem. Liczna rodzina była siłą; liczni synowie byli dla ojca rękojmią poważanej i spokojnej starości.

Inne wreszcie było stanowisko kobiety. Była ona tylko rodzicielką, gospodynią, niewolnicą.

Wszystkie te warunki zmieniły się z gruntu. O ile na wsi stosunki poniekąd zbliżone są do dawnego patriarchalizmu (choć i o tym dużo by można powiedzieć), o tyle w mieście już są zupełnie odmienne.

Dzieci trzeba odziać, opruć, wychować; mieszkanie ciasne nie rozszerza się z przybytkiem nowego dziecka; żywność trzeba kupić, buty także. Rodzina, która może żyć po ludzku przy trojgu dzieci, zmieni się w piekło przy sześciorgu. Matka pracuje często poza domem, w fabryce.

Inne wreszcie jest dziś pojęcie kobiety. Nadmiar dzieci w złych warunkach życia jest jej ruiną, jej przedwczesną starością, grobem...

Błogosławieństwo staje się najczęściej przekleństwem...

POWIEDZONKA I PRZYSŁOWIA

Mimo to zabobon trwa. Odnaleźć go można na dnie wielu rozumowań. Powtarza się bezmyślnie, że „trzeba nam ludzi”, gdy od dawna emigracja za ledwie zdoła nam odciągać nadmiar tych, dla których nie ma miejsca. Mówi się, że „trzeba nam rąk do pracy”, w chwili gdy bezrobocie rośnie i staje się nie tylko u nas, ale w całym świecie największą klęską. Stosuje się pojęcia z epoki sochy¹⁰ i krzemienia do dzisiejszego świata maszyn, gdy każdy nowy wynalazek wypiera z warsztatów pewną ilość ludzi i pozbawia ich zajęcia.

Powtarza się stare przysłowie, że „kiedy Bóg da dzieci, da i na dzieci”... To przysłowie, zrodzone w szlacheckich dworach, gdzie każdy miał jakąś *sperandę*¹¹ po ciotce, aplikuje się bezdomnej matce, która rozbija dziecku głowę o kamień, a sama idzie do Wisły.

Dość jest zrozumiałe wreszcie, że dawniej ludzie, nie umiając i nie mając sposobu ustrzec się ciąży, starali się w niej jakimiś sposobami pocieszyć; ale dziś tamować frazesami rozpowszechnienie tej zdobyczy nauki — jednej z najdonioślejszych — jest szaleństwem i zbrodnią.

IDEE A INTERESY

Nie będzie chyba niczym szczególnym, gdy powiem, że w ustosunkowaniu się do wszelkiej nowej rzeczy odgrywają rolę i *interesy*. Interesy ludzi i stanów. Często, nawet bez świadomości człowieka, interes przebiera się w szaty ideowe i nastroja kogoś sympatycznie lub niesympatycznie do jakiejś sprawy. Nie chcę posądzać o te zbyt ziemskie względy naszego kleru, mimo iż nie da się zaprzeczyć, że ograniczenie urodzeń nieuchronnie stanowiloby znaczny uszczerbek w jego dochodach. Chrzesz i pogrzeb, metryka urodzin i metryka zejścia tych setek tysięcy dzieci, które się rodzą po to tylko, aby rychło rozstać się ze światem, to w sumie olbrzymia pozycja tego, co pozwoliłem sobie nazwać *podatkami obrotowym*. Ale ten wzgląd nie powinien chyba odgrywać roli... Zacięte więc uprzedzenie do regulacji urodzeń można chyba przypisać nienawiści do wszystkiego, co wiąże się ze sprawami płci, do wszystkiego, co może wyzwolić człowieka i rozjaśnić mroki, w których żyją masy. Faktem jest, że o wiele pobłaźliwiej odnosi się kler do poronień, niż do *świadomego macierzyństwa*.

Książd, Interes

¹⁰*socha* — daw. narzędzie do orania ziemi, o bardzo prostej konstrukcji; tu symbol zacofania i życia bez cywilizacyjnych usprawnień. [przypis edytorski]

¹¹*speranda* (daw., z łac. *speranda*: coś, na co ma się nadzieję, czego się spodziewa) — przyszły spadek. [przypis edytorski]

Stanowisko to podlega zresztą lokalnym wahaniom. Stwierdzono np., że w Bawarii księża popierają regulację urodzeń, ponieważ się przekonali, że wieśniak dostatni, o nie-licznej rodzinie, jest konserwatystą, zaś chłop sproletaryzowany przez zbyt liczną rodzinę staje się elementem wywrotowym.

„KOLEGA KOPIE SOBIE GRÓB”...

Bardzo ważną jest tu rola lekarzy. Oni mogą uświadomić swoje pacjentki, mogą je pouczać, mogą propagować środki ochronne przeciw ciąży. W ich ręku jest bardzo wiele. Otóż, z przykrością trzeba powiedzieć, że stanowisko lekarzy bywa w tej sprawie nader dwuznaczne. Ze wszystkich stron słychać skargi, że lekarze wzbraniają się uświadamiać kobiety, nawet tam, gdzie faktem jest, iż ze stanowiska lekarskiego ciąża może być szkodliwa a nawet zabójcza. Zbývają dowcipkami, dają rady w rodzaju „nie żyć z mężem”, albo mówią ogólnikowo „wystrzegać się ciąży”; ale jak? — tego wskazać po prostu nie chcą. Przeciwnie, bałamuca kobiety, że „dobrych środków zapobiegawczych nie ma”, etc.

Tutaj trudno powstrzymać się od myśli, że nie same „ideowe” względy odgrywają rolę. Zapewne, ten i ów z lekarzy działa w dobrej wierze pod wpływem bałamutnych hasel społecznych i narodowych; ale wiadomo, frazesy najłatwiej się pienią tam, gdzie pokrywają się z interesem. Otóż, ciasno pojęty interes stanu lekarskiego leży w tym, aby dzieci lęgło się jak najwięcej. Ten żyje z porodów, ów ze skrobaneek, inny z chorób dzieci. Lekarze się z tym nawet niezbyt tają. Lekarzowi-społecznikowi, który się oddał idei *świadomego macierzyństwa*, koledzy jego mówili wręcz: „Kolega kopie sobie grób”; oczywiście *grobem* nazywali uszczuplenie dochodów.

Nie żądając od lekarzy anielstwa, trudno wszakże nie przestrzec ogółu, że, jak dotychczas, nie zawsze może się spodziewać u lekarzy rzeczowej informacji i pomocy.

Znamienne jest porównanie stosunków w dwóch krajach. W Niemczech pionierzy *regulacji* skarżą się, że lekarze nie tylko wzdragają się współdziałać, ale utrudniają im pracę. W Anglii natomiast, na kongresie, który się odbył w r. 1922 w Londynie, przy udziale najwybitniejszych uczonych i pisarzy i gdzie uchwalono m. in., że *pouczenie o zapobieganiu ciąży powinno być obowiązkiem lekarza*, równocześnie przyjęto uchwały lekarzy angielskich, z których 161 na 164 zebranych uznało *regulację urodzeń za najpilniejsze zadanie społeczne*. I niemieccy tedy lekarze, i angielscy powołują się na hasła patriotyczne i społeczne, aby dojść do zupełnie przeciwnej konkluzji; otóż, konkluzja lekarzy angielskich bodaj tym budzi większe zaufanie, że jest — bezinteresowniejsza...

Chociaż, nawet biorąc z punktu interesu lekarzy, czy ta niechęć do ograniczenia potomstwa nie jest krótkowidztwem? Podniesienie stopy zamożności szerokich mas byłoby dla lekarzy z pewnością z większą korzyścią niż dziki przyrost ludności u nędzarzy...

INTERESY, INTERESIKI...

A inne zawody? Nie będzie oczywiście popierała *świadomego macierzyństwa* akuszerka, która żyje z porodów, o ile nie z poronień. Będzie mu przeciwny ambitny burmistrz w miasteczku, który pragnie, aby cyfra mieszkańców rosła możliwie najszybciej; i niedouczony nauczyciel, który coś zasłyszał o *polityce populacyjnej*, a który zresztą boi się proboszcza; i paniusia-dewotka, która sama umie sobie radzić, ale która okrzykuje się ze zgrozą, gdy słyszy o tych masonskich wymysłach. Aptekarz waha się: na ruchu ludności można zarobić, ale na środkach zapobiegawczych także; najlepiej mu się dzieje, gdy połączy obie te rzeczy, sprzedając środki zapobiegawcze, które nie skutkują... Fabrykanci kołysek, smoczków, mączki Nestle'a i trumien z pewnością nie będą za regulacją urodzeń.

PRAWICA I LEWICA

Jeszcze jedna okoliczność na zilustrowanie trudności, o jakie potyka się zdrowy rozum mający na celu dobro ludzi. Dość naturalne jest, że tzw. *prawica* ma mnóstwo zabobonów w tej mierze, mimo że widzimy, że tak prawicowa instytucja jak izba lordów umiała się z nich wyzwolić. Militarysta potrzebuje żołnierzy; kapitał potrzebuje tanich robotników, „narodowiec” potrzebuje imponującego swą liczbą mocarstwa, etc. Znamy to. Ale spójrzmy na lewicę. I tu — o dziwo — koso patrzą na regulację urodzeń. Komunist

Lekarz, Interes

Polityka

jest jej niechętny, ponieważ zmniejsza ona prężność niezadowolenia; w czym wierny jest swojej zasadzie, że im gorzej, tym lepiej.

U nas, kiedy wszczęła się akcja *świadomego macierzyństwa*, sympatycy komunizmu zdecydowali się wszakże wypuścić również broszurkę uświadamiającą, ale z osobliwym rozróżnieniem *regulacji urodzeń* burżuazyjnej oraz *regulacji urodzeń* prawowiernej komunistycznej. Pierwsza jest zła, bo ma na celu zmniejszyć nędzę i uspić ducha walki klasowej; druga jest dobra, bo ma na celu usprawnić robotnika w walce klasowej. Czyli to samo *pessarium*¹² jest raz złe, a raz dobre, zależnie od przynależności partyjnej tego, kto je podaje.

Ale i socjalizm zajmuje tu dość niewyraźne stanowisko. Pionierzy *świadomego macierzyństwa* w Niemczech powiedzieli to wręcz mementem¹³ socjalizmu, stwierdzając, że ci, jako „wodzowie proletariatu” nie bardzo by chcieli, aby ten proletariatus... przestał być proletariatem¹⁴. Wiadomo: wodzowie potrzebują żołnierzy. Spauperyzowana rodzina z ośmiorgiem dzieci należy do nich, czyta ich gazety; natomiast dwoje czy troje dzieci, którym ojciec-robotnik będzie mógł dać staranne wychowanie, wyrosnąć może na „burżujów”...

Tak więc, widzimy, ile zabobonów, ile interesów — nie licząc złączonej z nędzą ciemnoty i apatii — spikło¹⁵ się na to, aby światło nie łatwo się przedostało do mas.

EUGENIKA

Eugenika¹⁶ od dawna interesuje się kwestią *świadomego macierzyństwa*. Istniejąca u nas poradnia eugeniczna obejmuje i ten dział, ale robi to tak nieśmiało i trwożliwie, że nikt nawet nie wie o jej istnieniu. Lekarze eugenicy trzymają się w tej sprawie wskazań ściśle eugenicznych: otwarta gruźlica, epilepsja, choroby umysłowe, etc. Ale czyż te rzeczy da się odgraniczyć od kwestii społecznej? Czyż nędza sama przez się nie jest najcięższą chorobą? Co się tu ludzi: jeżeli lekarz-eugenik odmówi porady żonie bezrobotnego albo niezamężnej nauczycielce, czy myśli — choćby eugenicznie była bez zarzutu — że ona, skoro wbrew swej woli zajdzie w ciążę, urodzi dziecko? Nie; pójdzie do akuszerki i zginie może na zakażenie krwi; ot, wasza eugenika! Ta sama kobieta, uświadomiona w porę, chroniłaby się dziecka, póki okoliczności jej na nie nie pozwalają; później zaś, przy sprzyjających warunkach, mogłaby najszczęśliwiej zostać matką; zdaje mi się, że to jest lepiej pojęta eugenika. Ale z pp. eugenikami trudno się na tym punkcie dogadać; kiwają głowami, przyparciu do muru przyznają rację, ale zaraz potem zaczną gadać o „potrzebie licznej Polski”, ba, nawet o „żółtym niebezpieczeństwie” (znałem takiego!) — słowem, cała katarynka. Dlatego ich poradnia, choć niby jest, ale jest tak, jakby jej nie było. I dlatego trzeba było stworzyć nową, zupełnie niezależną...

ILE PAN MA DZIECI?

Gdy chodzi o publicystykę i o prasę, mogę powtórzyć tylko to, co mówiłem na zbiorowym wieczorze dyskusyjnym poświęconym tej kwestii:

„Możemy być pewni, że akcja nasza napotka przeciwników, że spotka się z wszelkimi formami obłudy, złej wiary, zabobonu. I nawet łatwo zgadnąć, kto będą ci przeciwnicy. Ci co zawsze: nasi felietonowi kaznodzieje. Znam ich wszystkich dobrze i wiem z góry, co będą pisali. I radzę jedną rzecz. Aby każdego (świeckiego oczywiście człowieka), który będzie rzucał wielkie słowa o potrzebie hiperpłodnej Polski, zapytać skromnie: »Przepraszam, ile pan ma dzieci?« Bo, o ile znam tych moich kolegów-publicystów, to gdyby ich wziąć jaki tuzin, z trudem doliczyliby się u wszystkich razem pięciorga

¹²*pessarium* a. *pesarium* (łac.) — wkładka dopochwowa. [przypis edytorski]

¹³*mener* (z fr. *meneur*) — przywódca. [przypis edytorski]

¹⁴*nie bardzo by chcieli, aby ten proletariatus... przestał być proletariatem* — słowo proletariatus pochodzi od łac. *proles*: potomstwo, i oznacza ludzi, których jedyne bogactwo i osiągnięcie życiowe stanowi duża liczba dzieci (w staroż. Rzymie niezamożny ojciec liczego potomstwa uzyskiwał prawa wyborcze). [przypis edytorski]

¹⁵*spiknąć się* (pot.) — zmówić się, sprzysiąc się; *spikło się* — dziś popr. forma: spiknęło się. [przypis edytorski]

¹⁶*eugenika* (z gr. *eugenēs*: dobrze urodzony) — idea ulepszania rasy (u zwierząt i ludzi) poprzez staranne kojarzenie w pary osobników o odpowiednich cechach. Pojęcie wykorzystywane w ideologii nazistowskiej, po drugiej wojnie światowej stało się niepopularne. [przypis edytorski]

dzieci. Ten sam dziennikarz, który osobiście robi, co może, aby ograniczyć przyrost swej progenitury, będzie plótl duby smalone o »mocarstwowym stanowisku« i o potrzebie maksimum urodzeń i będzie zwięcisko potrząsał... nie powiem czym, w odpowiedzi Trewiranusowi¹⁷. I dlatego, kończąc tych kilka słów, stawiam formalny wniosek, aby w przewidywaniu akcji, jaką wytoczą przeciwko nam, ustalić zawczasu statystykę rozrodczości naszych publicystów...”

Ten argument *ad hominem*¹⁸ odniósł pewien skutek... negatywny. I radzę to pytanie: „ile pan (pani) ma dzieci?” aplikować w każdej dyskusji na ten temat.

PROBLEM MIĘDZYNARODOWY

Jedną z przeszkód szerzenia się ruchu „regulacyjnego” jest, między innymi, nacjonalizm, wyzyskujący straszenie się i grożenie sobie wzajem; militarizm głoszący że krajowi potrzeba obrońców etc. Co się tyczy militarizmu, hasła te są dość przestarzałe. Owo pruskie „*der Kaiser braucht Soldaten*”, głośne powiedzenie Napoleona że ma „trzysta tysięcy ludzi rocznego dochodu”, niewiele miałyby zastosowania w przyszłej wojnie, w której rozstrzygać będą wynalazki, gazy, bomby trujące czy palące całe miasta. Ale w ogóle po co tu myśleć kategoriami wojennymi, kiedy właśnie celem *regulacji urodzeń* jest usunąć jedną z najważniejszych przyczyn wojny, przeludnienie, ciasnotę, brak rynków zbytu.

Obecnie wszystkie narody uginają się pod klęską bezrobotnych, nędzy robotniczej. Czas wielki, aby uczynić *regulację urodzeń* zagadnieniem międzynarodowym; przestać się straszyć wzajem płodnością, często iluzoryczną. Istnieje *Liga międzynarodowa regulacji urodzeń* z centralą w Londynie. Dotąd były reprezentowane wszystkie kraje, brakło tylko Polski; otwarcie pierwszej naszej poradni oraz przystąpienie do Ligi zostało tam radośnie powitane. Związki takie, gdyby kobiety przystępowały do nich masowo, stałyby się potęgą, mogłyby zaważyć na szali. Ta — jak ją nazwałem — *demobilizacja macic* — to rozbrojenie miałyby znaczenie nie mniejsze od tego, o które nadaremnie zabiega Liga Narodów.

A GDZIE SĄ KOBIETY?

Wyszczególniłem elementy, które będą się akcji *świadomego macierzyństwa* sprzeciwiały, albo które zajmą wobec niej stanowisko nieszczerze. Nasuwa się pytanie, kto ją poprze, kogo powinna ta akcja mieć bezwzględnie za sobą? Odpowiedź bardzo prosta: — kobiety. Kobiety, które znają wszystkie piekła strachu przed ciążą, poronieniem, bezwolnego macierzyństwa; z których każda, mniej lub więcej, otarła się *osobiście* o ten problem; te nie dadzą się zaspokoić nawet najpiękniej brzmiącymi frazesami. Ale i tu może spotkać zawód. Kobiety — zwłaszcza u nas — są w sprawach płci krępowane fałszywym wstydem, boją się. Tak jak dotąd pozwalały, aby je wleczono przed sądy, aby je skazywano, nie protestując przeciw morderczym i bezmyślnym paragrafom, tak samo i tutaj zachowują dziwną neutralność. Nawyk obłudy, milczenia o swoich najistotniejszych sprawach, brak solidarności kobiecej. Czytajmy pisma specjalnie kobiece w chwili, gdy toczy się walka o *poradnie świadomego macierzyństwa*: o czym piszą? O smażeniu konfitur, o „rosole z sumą”, o robotach szydełkowych, o wszystkim wreszcie, tylko nie o tym. Ani słowa! Ta abstynencja pism kobiecych — zachowawczych i postępowych, bez różnicy — to prawdziwa osobliwość. Paniusie, które wydają te pisma, umieją sobie widocznie radzić, bo nie widać jakoś ich licznego potomstwa; co im tam biedne kobiety, które giną tysiącami lub wegetują w nędzy, paniusie nie chcą się narażać, wolą siedzieć cicho. Jedyne pismo kobiece, które najwcześniej i śmiało odezwało się w tej sprawie, to żydowski tygodnik *Ewa*. Bo Żydzi interesują się *świadomym macierzyństwem* bardzo, a sam Talmud nie jest w tej sprawie wcale tak nieprzejednany, jak się przypuszcza. Faktem jest, że broszurę o środkach zapobiegawczych, wydaną przez pierwszą poradnię, przetłumaczono w lot na język

¹⁷Trewiranus, własc. *Treviranus* — prawdop. mowa o niem. polityku Konserwatywnej Partii Ludowej, Gotfriedzie Reinholdzie Treviranusie (1891–1971). [przypis edytorski]

¹⁸*argument ad hominem* (łac. *ad hominem*: do człowieka) — argument pozamerytoryczny, mający wykazać rozmówcy, że jego twierdzenia stoją w sprzeczności z jego własnym zachowaniem. [przypis edytorski]

Wojna

Kobieta

Żyd

żydowski. I następna poradnia, która powstanie po tej pierwszej, będzie prawdopodobnie w dzielnicy żydowskiej.

ŚRODKI

Nie jest moim zadaniem omawiać tutaj sposoby zapobiegania ciąży. Czyni to fachowo wydana przez poradnię broszura¹⁹. Chcę dotknąć tylko tej kwestii ogólnie.

Przeciwnicy *świadomego macierzyństwa* powiadają: „nie ma środków pewnych”. Przypuśćmy. Więc cóż stąd? Dopóki nie ma pewnych, cenne są i te, które zmniejszają szansę. Ale w istocie sprawa ma się inaczej. Nie ma pewnych dlatego, że stosuje się je bez znajomości rzeczy. Nie każdej kobiecie nadaje się ten sam środek; zależy to od właściwości anatomicznych, od lokalnego stanu zdrowia, od dokładności użycia. Są środki, które zakłada raz na miesiąc lekarz. Są inne, które zakłada się nawet na dłużej. Inne, które musi lekarz *po zbadaniu* pacjentki dobrać i pouczyć ją dobrze o sposobie użycia, zapoznać ją z podstawowymi wiadomościami anatomii kobiecej. Bo jedynie środki używane przez kobiety są na dłuższą metę celowe; te, których używa mężczyzna, działają z czasem destrukcyjnie na życie fizyczne i psychiczne obojga partnerów.

Jako zarzut wysuwa się często, że używanie środków zapobiegawczych *depoetyzuje* miłość i stosunki płciowe. (Strasznie się zrobili naraz poetyczni!) Jeżeli tak jest, to chyba tylko przy panującej obłudzie i fałszywej wstydlivości, fałszywym romantyzmie w traktowaniu spraw płciowych. To pewna, że stokroć więcej depoetyzuje życie ciągly strach przed ciążą, wzajemne w tej mierze wymówki i pretensje — dochodzące aż do nienawiści — a także niezdarne używanie środków bez ich rozeznania. Dobry i dobrze użyty środek zapobiegawczy stanowi — można powiedzieć — nieodłączny przedmiot toaletowy kobiety, coś, o czym po prostu się nie myśli.

Są kobiety, które latami używają środka zapobiegawczego, i nie zawodzi ich nigdy. A jeżeli daje ochronę bodaj na parę lat, czyż to nie stanowi jednego z głównych celów: zapewnienia ochrony kobiecie między jedną ciążą a drugą i utrzymania ilości dzieci w racjonalnej mierze?

Taki jest stan nauki dzisiaj. Być może, że te sprawy zmienią się jeszcze, i bardzo już rychło. Odkąd przełamane są uprzedzenia, odkąd nauka zwróciła na zapobieganie ciąży tyle uwagi, co na inne działy medycyny, każdy dzień zbliża ją do zadziwiających odkryć. Już istnieje nieszkodliwa sterylizacja — czasowa lub trwała — za pomocą promieni Rentgena, tam gdzie względy eugeniczne czynią to wskazanym (stosuje się ją przymusowo w niektórych stanach Ameryki); niezależnie od tego, postępują doświadczenia w zakresie metod biologicznych, które pozwolą może niedługo czynić kobietę nieplodną na określony przeciąg czasu, za pomocą nieszkodliwego zastrzyku lub nawet wewnętrznie zażytej pigułki.

PRZYSZŁOŚĆ

Jeden z wielkich myślicieli współczesnych nazwał zdobycz *regulacji urodzin* epoką w dziejach ludzkości. Trudno mu nie przyznać racji. Z jakiegokolwiek strony spojrzeć na przeobrażenia, których jesteśmy świadkami, wszędzie natykamy się na tę ideę. Jest ona uwieńczeniem demokracji, przez to iż daje masom jeden z najwyższych przywilejów — *świadome macierzyństwo* — będące dotąd własnością garstki. Uzyskanie tego przywileju będzie niewątpliwie epoką w ekonomicznym i kulturalnym udziale mas w dobrach świata: ono dopiero nada pełną wartość innym zdobyczom.

Świadome macierzyństwo jest kamieniem węgielnym równouprawnienia nowoczesnej kobiety, pracującej, stanowiącej o sobie. Przekreśla upokarzające staropanieństwo z jego deformacją psychiczną i fizyczną, z jego pustką duchową. Otwiera kobiecie najszersze horyzonty. Trudno sobie wyobrazić Curie-Skłodowską odkrywającą rad przy dziesięciorgu dzieci; tak samo trudno sobie wyobrazić kobietę-adwokatkę, kobietę-sędziego, które by nie wychodziły z ciąży. Ale to samo odnosi się, mniej lub więcej, do wszystkich ko-

¹⁹ Nie jest moim zadaniem omawiać tutaj sposoby zapobiegania ciąży. Czyni to fachowo wydana przez poradnię broszura — *Skuteczne i nieszkodliwe środki zapobiegania ciąży*, napisał dr Rubinraut, z przedmową dr Budzińskiej-Tylickiej. [przypis autorski]

biet. Opanowanie ciąży zmienia wzajemny stosunek płci; daje mu więcej godności, więcej swobody, usuwa wiele tragedii i komplikacji życiowych. Daje podstawę nowoczesnemu małżeństwu: z tego, co nieraz było katorgą dwojga istot, czyni związek ludzi wolnych. Dziecko staje się znów upragnionym szczęściem, a nie przeklinanym intruzem. Opanowanie ciąży wreszcie wraca kobiecie zdrowie, przedłuża jej młodość i wdzięk, tym samym zwiększa szanse szczęśliwego małżeństwa.

Nic więc dziwnego, że sprawa *regulacji urodzeń* stanowi główny punkt, koło którego kręca się obrady każdorazowego *kongresu Ligi reformy seksualnej*, o której pracach mówiłem na innym miejscu²⁰.

Jakie jeszcze dalsze następstwa w ukształtowaniu się życia społecznego może mieć w przyszłości coraz bardziej doskonalące się opanowanie ciąży, niepodobna przewidzieć; ale to pewna, że prowadzi ono do najdonioślejszych przemian ku szczęściu ludzkości.

Do *świadomego macierzyństwa* należy tedy przyszłość. A siła tej idei leży choćby w tym, że jest ona tak prosta i stosunkowo tak łatwa do zrealizowania. Wszelkie „poprawy świata” zazwyczaj trąca utopią, przez to że tak wiele czasu wymagają dla osiągnięcia rezultatów. Ileż wysiłków, ileż lat trzeba, aby coś zmienić w warunkach pracy czy bytu ludzi, aby uzyskać zmianę gnębiących ustaw. Tutaj, w ciągu niewielu lat, kraj może inaczej wyglądać. Siłą idei jest tu jej *negatywność*; nie wymaga ona kapitałów ani zmiany ustroju. Wystarczy uświadomienie, wystarczy trochę światła. Mimo wszystkich ciemnych sił, które utrudniają drogę temu światłu, trudno przypuścić, aby nie miało przeniknąć.

KONKLUZJA

Świeżo otwarta w Warszawie pierwsza poradnia jest początkiem akcji, która powinna objąć najszerze koła. Polska musi się pokryć siecią takich poradni. „Krucjata przeciw nędzy” — jak w Anglii to nazwano — krucjata przeciw ciemnocie, rozpaczy i zbrodni, niech zjednoczy wszystkich. Jeżeli zestarzałe narowy myślenia i ciasnota horyzontów przesłaniają ważność i dobrodziejstwa tej idei niektórym mężczyznom, nie sądzę, aby było wiele kobiet, które by w duchu nie rozumiały jej doniosłości. Toteż, mimo wszystko co rzekłem wyżej o milczeniu kobiet, jestem pewien, że od nich przyjdzie pomoc. W Ameryce organizacja regulacji urodzeń liczy *dwa miliony członkiń*. Wiązać się w ogniska *świadomego macierzyństwa*, zgłaszać przynależność do międzynarodowej centrali, organizować poradnie — oto czego spodziewamy się po wszystkich kobietach z rozumem i z sercem.

²⁰*Ligi reformy seksualnej, o której pracach mówiłem na innym miejscu* — *Zmysty... zmysty...* [przypis autorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/jak-skonczyc-z-pieklem-kobiet>

Tekst opracowany na podstawie: Tadeusz Boy-Żeleński, *Jak skończyć z piekłem kobiet?*, Warszawa 1932

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Anna Jopp, Dorota Kowalska, Marta Niedziałkowska.

ISBN 978-83-288-0092-2

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).